

Rocco BUTTIGLIONE

NOWOCZESNOŚĆ WEZWANA DO POWROTU DO SWOICH CHRZEŚCIJAŃSKICH KORZENI*

Termin „metafizyka osoby” wskazuje właśnie na to, że osoba ma strukturę, że nie jest czymś arbitralnym. Życie wiąże się dla człowieka z koniecznością zajęcia stanowiska wobec pierwotnego daru istnienia. Całe życie jest wysiłkiem przyjmowania tego daru lub odrzucaniem go, doprowadzaniem do jego spełnienia lub unicestwienia. Życie ludzkie jest strukturalnie dialogiczne wobec daru, który je poprzedza. I dar ten jest jednocześnie przestaniem.

Przede wszystkim chciałbym podziękować wydawcy i redaktorom książki *Metafisica della persona*. Jest to dzieło o wielkim znaczeniu i pragnąłbym, aby włoska kultura filozoficzna mogła je wreszcie głębiej docenić, należy ono bowiem do wielkich dzieł filozoficznych ubiegłego stulecia. Książka *Osoba i czyn* zaczęła sobie torować drogę do świata ekspertów w latach siedemdziesiątych, po jej publikacji w końcu lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku¹. Paradoksalnie wybór Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową nie ułatwił odpowiedniego rozpowszechnienia we wspólnocie uczonych znajomości *Osoby i czynu* - dzieła o wielkiej doniosłości, zwłaszcza filozoficznej.

Chcę następnie podziękować również za dobranie bardzo trafnego tytułu: *Metafisica della persona* [Metafizyka osoby]. Wiadomo, że w tradycji filozoficznej te dwa słowa nie idą z sobą w parze. Jaki jest klasyczny zarzut stawiany przez filozofię współczesną katolicyzmowi lub filozofiom związanym z katolicyzmem (myślę tu przede wszystkim o filozofii neoscholastycznej)? Otóż jest to zarzut, że są one filozofiami metafizycznymi, dla których punktem wyjścia jest porządek kosmosu i w których zapomniano, że ludzka podmiotowość jest bardziej interesująca niż kosmos.

Filozofia nowoczesności za swój sukces uznaje przede wszystkim odkrycie podmiotu. Jest to podmiot, który stwarza świat, i to nawet nie w sensie idealizmu w ścisłym znaczeniu – bo możemy się zgodzić, że świat rzeczy jest wcześniejszy w stosunku do nas – lecz w sensie tworzenia jasnych znaczeń i wartości. Rzeczy otrzymują znaczenie i wartość od podmiotu, to podmiot nadaje sens światu.

* Tekst wygłoszony 13 października 2003 roku podczas zorganizowanej w Watykanie przez Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej prezentacji włoskiej edycji dzieł zebranych Karola Wojtyły, zatytułowanej *Metafisica della persona. Tutte le opere filosofiche e saggi integrativi* (red. G. Reale, T. Styczeń, Bompiani, Milano 2003). Wszystkie przypisy pochodzą od redakcji.

¹ Zob. K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1969.

Podmiot... A więc świat jako taki nie ma sensu. Jest to pierwsza teza, z której wypływają wszystkie inne stwierdzenia zawarte w myśli nowoczesnej, ujmującej podmiot w opozycji do bytu. Byt i podmiot zostają sobie przeciwstawione. Oto zarzut nowoczesności wobec filozofii bytu. Jego odwrócenie jest natomiast zarzutem filozofów tradycyjnie katolickich wobec nowoczesności. Jaki jest sens tego odwrócenia? Jeśli świat nie ma wartości, jeśli byt nie zasługuje na refleksję o nim, jeśli wszystko rodzi się z podmiotu, to wówczas podmiot jest miarą samego siebie. Jest on miarą samego siebie w sposób tak radykalny, że w końcu przestaje istnieć. Wspominali o tym już Grecy, twierdząc, że człowiek jest miarą wszystkich rzeczy (gr. *panton chrematon metron anthropos*) – miarą rzeczy istniejących, sprawia bowiem, że istnieją, i miarą rzeczy nieistniejących, sprawia bowiem, że nie istnieją. Co jest zatem miarą samego człowieka? Pozbawiony miary, człowiek staje się w nowoczesnej dekadencji „człowiekiem bez właściwości”². I właśnie to jest wielkim zarzutem filozofii bytu wobec nowoczesności, zarzutem, który jednak znajdziemy również u źródeł filozofii nowożytnej. Myślę o Leibnizu, o jego pojęciu umysłu chwilowego (łac. *mens momentanea*). Człowiek, dla którego nic nie jest miarą, człowiek, który wychodząc od własnej podmiotowości, nieustannie stwarza samego siebie, staje się ofiarą własnych namiętności. Co reguluje ludzkie namiętności, jeśli nie ma obiektywnej prawdy, której należy być posłusznym? Człowiek stwarzający samego siebie nie jest też nawet historią, gdyż nie jest zdolny połączyć ze sobą różnych momentów swej egzystencji w spójną całość: ulotna chwila staje się jedyną miarą jego istnienia.

Gdzie zatem jest podmiot? Podmiot dokonuje samozniesienia, nowoczesność przechodzi w ponowoczesność. Max Horkheimer i Theodor Adorno w *Dialektyce oświecenia* opisali ten właśnie proces³. Myśl nowoczesna, której celem była afirmacja podmiotu i uznawanych przez niego wartości, praw człowieka, przekształca się w totalitaryzm, w którym człowiek staje się zwykłym przedmiotem. Jeśli bowiem nie istnieje miara dla człowieka, nie istnieje też człowiek i każdy może dowolnie instrumentalizować drugiego, czynić go materią dla swojej woli mocy.

Wydaje się, że w historii myśli nowoczesnej metafizyka i osoba są przeciwnikami i że obydwie przegrywają. Jedna filozofia wskazuje na byt, lecz nie wyjaśnia życia, druga – afirmując życie, ostatecznie gubi miarę wszystkich rzeczy.

Na czym polega zatem filozoficzny zabieg, którego dokonuje Wojtyła? Głosi on mianowicie, że osoba – podmiot – ma strukturę, że osoba jest bytem.

² Zob. R. Musil, *Człowiek bez właściwości*, tłum. K. Radziwiłł, K. Truchanowski, J. Zeltzer, PIW, Kraków 2004.

³ Zob. M. Horkheimer, T. Adorno, *Dialektyka oświecenia*, tłum. M. Łukasiewicz, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 1994.

Na początkowych stronach *Miłości i odpowiedzialności* czytamy, że świat składa się z podmiotów i przedmiotów; obecność tych pierwszych jest bardziej interesująca, ponieważ podejmując refleksję nad podmiotem, nad osobą, o wiele lepiej zrozumiemy, kim jesteśmy⁴. Lepiej zrozumiemy również prawdziwą strukturę bytu. A jednak Wojtyła decyduje się zacząć filozofowanie od wymiaru przedmiotowego, a nie od podmiotowego bytowania osoby. Dlaczego? Ponieważ osoba także jest przedmiotem, ma swą wewnętrzną strukturę, nie jest niezakotwiczoną wolnością, która w dowolny sposób stwarza świat. Każdy z nas jest wszakże twórcą świata, przede wszystkim twórcą samego siebie. Już Augustyn mówił, że Bóg, który nas stworzył bez nas, nie zbawi nas bez nas. Ukończenie stworzenia zostało powierzone każdemu z nas. Przez własne czyny kształtujemy siebie, nie dzieje się to jednak w sposób dowolny, lecz w oparciu o podstawę naturalną, pierwotną strukturę, która dana jest każdemu człowiekowi. Składają się na nią cielesność, bycie mężczyzną lub kobietą i przeżywanie dążeń popędowych. Człowiek bowiem jest wolnością wcieloną i ma również swoją historię: rodzi się z miłości mężczyzny i kobiety, wkracza w świat, ponieważ rodzice go w świat wprowadzają, nie tylko biologicznie, lecz także poprzez proces edukacji i kształtowania jego osobowości. Każdy z nas może zbuntować się przeciwko własnej historii, może przeciwstawić się swojemu ojcu lub matce, lecz to właśnie z nimi musi się ostatecznie rozliczyć. Wolność zawsze wyraża się w dialogu z czymś, co jest wcześniejsze od nas, w dialogu z naturą i z historią.

Termin „metafizyka osoby” wskazuje właśnie na to, że osoba ma strukturę, że nie jest czymś arbitralnym. Życie wiąże się dla człowieka z koniecznością zajęcia stanowiska wobec pierwotnego daru istnienia, który został mu dany. Całe życie jest wysiłkiem przyjmowania tego daru lub odrzucaniem go, doprowadzaniem do jego spełnienia lub unicestwienia. Życie ludzkie jest strukturalnie dialogiczne wobec daru, który je poprzedza. I dar ten jest jednocześnie przesłaniem. Dar zawsze ma znaczenie. Kiedy dajemy komuś prezent, poprzez dar przekazujemy wiadomość. Przyjęcie daru jest więc także próbą zinterpretowania tej wiadomości. Dar może być również kłopotliwy, może domagać się szczególnego szacunku, zrozumienia. Przypominam sobie słowa Jana Pawła II, który mówił, że nie zawsze łatwo jest przyjąć dar, gdyż prawdziwe jego przyjęcie angażuje całą egzystencję człowieka. Jeśli istnienie jest darem, jeśli moje osobowe istnienie jest darem, to za darem stoi ktoś, kto nadał mu znaczenie. Odkrycie bycia osobą oznacza zatem dla człowieka odkrycie Osoby, która daje istnienie – istnienie stające się znakiem.

Powróćmy w tym miejscu do tytułu *Metafisica della persona*. Człowiek jest bytem, ma obiektywną strukturę, lecz jest także osobą. Chociaż sam byt mo-

⁴ Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1986, s. 23-26.

żemy zrozumieć tylko na tle prawdy o osobie, to ten poziom rozumienia nie jest jeszcze jednak wystarczający, ponieważ człowiek żyje w relacji do innych. Nie myślę tutaj o jego dialogu z Bogiem, gdyż człowiek Boga nie widzi. Nie żyje też w realnym dialogu z bytem nieosobowym. Warto w tym miejscu zacytować słowa św. Jana Ewangelisty: „Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4, 20).

Człowiek żyje przede wszystkim w relacji z innymi ludźmi, jest stworzony w taki sposób, że drugi człowiek staje się częścią jego życia. Głęboko historyczna natura bytu ludzkiego sprawia, że sposób, w jaki istniejemy w relacji z innymi, jest konstytutywny, przynajmniej częściowo, dla naszej tożsamości. Mogę określić, kim jestem, tylko mówiąc o osobach, które spotkałem – o mojej matce, o kobiecie, z którą się ożeniłem, o naszych córkach, a także o przyjaciółach. Kiedy mężczyzna i kobieta zakochują się w sobie, starają się nawzajem poznać. W jaki sposób? Przez opowiadanie: każde z nich opowiada drugiemu swoje życie, mówiąc o najważniejszych wydarzeniach i o ludziach, których spotkali.

Autor zasadniczo niezbyt głęboki, George Bernard Shaw, napisał jednak kiedyś zdanie, które ma głęboko filozoficzny sens. Umierając, bohater jednej z jego komedii mówi: Jestem sumą całej miłości, która została mi dana. W zdaniu tym zawiera się prawda o każdym z nas; prawdą jest także, że w pewien sposób nosimy w sobie również skutki całej nienawiści, której doświadczyliśmy. Relacja z innymi zatem konstytuuje człowieka: na przykład popęd seksualny jest niezwykłą siłą, która łączy ludzi, prowadzi osobę ku drugiej osobie, ku dzieciom, ku tworzeniu wspólnoty. Człowiek jest jednostką, lecz jest także otwarty na wspólnotę. Jest jednostką, która ze swej istoty dąży do tworzenia wspólnoty.

Nie tylko jednak popęd seksualny łączy człowieka z innymi – ludzi łączy z sobą także praca. Pracujemy wspólnie z innymi i jesteśmy moralnie odpowiedzialni za społeczne skutki naszych czynów – dodajmy, że Wojtyła odkrywa osobę właśnie poprzez czyn, a nie można być odpowiedzialnym za swoje czyny, nie wiążąc się z innymi ludźmi. Jak możliwe jest wspólne działanie, za które osoba jest całkowicie odpowiedzialna? Jakie warunki muszą być spełnione, aby człowiek mógł wejść w proces pracy, nie będąc zarazem zredukowanym do poziomu czystego przedmiotu, do roli narzędzia w rękach innych?

Istnieją, mówi Wojtyła, dwa konieczne wymogi, dwa takie warunki: po pierwsze, praca musi mieć cel, po drugie – osoba powinna w celu tym uczestniczyć. Obiektywny cel pracy powinien obejmować prawdziwe dobro osoby. Czy możliwe jest zbudowanie autentycznej wspólnoty pracy w obozie śmierci? Nie, ponieważ cel obozu śmierci nie zawiera prawdziwego dobra człowieka, jest wręcz przeciwnie – obóz istnieje po to, aby człowieka zniszczyć. Jan Paweł II przypominał o tym w przepięknej homilii wygłoszonej podczas Mszy Świętej w obozie Auschwitz-Birkenau, po nawiedzeniu celi, w której został zamordo-

wany ojciec Maksymilian Kolbe⁵. Aby mogła istnieć autentyczna wspólnota pracy, wspólny obiektywnie słuszny cel, aby mogła żyć rodzina, naród, dana wspólnota ludzi, człowiek musi przede wszystkim być. Poszanowanie ludzkiego życia stanowi minimalny i podstawowy warunek, którego spełnienie otwiera drogę do sprawiedliwego funkcjonowania wspólnoty. Nie można jednak na nim poprzestać, gdyż osoba ma również prawo do uczestnictwa w określaniu sposobów realizowania dobra wspólnego.

Bycie podmiotem oznacza dla osoby nie tylko partycypację w celu wspólnoty, lecz także udział w określaniu sposobów jego realizacji. To zaś wymaga postawy solidarności. Czym z kolei jest solidarność? Jest ona zdolnością do uczestniczenia w tworzeniu wspólnoty. Solidarność oczywiście nie oznacza, że pogląd danej osoby zawsze musi być przyjmowany przez innych. W związku z tym Wojtyła dokonuje bardzo ważnego rozróżnienia. Wyrazem solidarności jest dla niego również odpowiedzialny sprzeciw. Jeśli osoba przyjmuje cel, lecz sprzeciwia się środkom obranym dla jego realizacji, nie opuszcza przez to wspólnoty i ma prawo oczekiwać, że wspólnota weźmie pod uwagę jej stanowisko, niekiedy również po to, aby wskazać na obecny w tym stanowisku błąd. Uczestniczenie w tym procesie jest czymś, czego z konieczności wymaga godność człowieka, należącego do wspólnoty pracy i do wspólnoty narodu.

Rządy wszystkich państw mają słuszny cel, którym jest umożliwienie życia wspólnotom narodowym, za które odpowiadają. Z drugiej strony jednak sposoby realizacji tego celu mogą być całkowicie błędne i godzić w to obiektywne dobro wspólne. Co powinien wówczas uczynić obywatel? Zauważmy, że jest to moment, w którym rozpoczyna się walka. Reżim stara się przeszkodzić opozycjonistom w odpowiedzialnym wyrażaniu sprzeciwu i zmusić ich do podejmowania prób sabotażu lub do zamknięcia się w postawie obojętności, do rezygnacji z własnych praw członków wspólnoty. Dlaczego? Ponieważ opozycja, uciekając się do sabotażu, wzmacnia władzę. Władza zawsze może bowiem powiedzieć: Zobaczcie, jedyną alternatywą dla naszych rządów jest anarchia, rozkład. Chociaż obecna władza jest uciążliwa, to jej rządy są lepsze od sabotażu, od rozkładu, który nie gwarantuje przyszłości wspólnoty. W tej sytuacji obywatel powinien starać się uczestniczyć w życiu społecznym, powinien poważnie potraktować deklarację władzy, że jest ona wyrazicielką dobra wspólnego. I powinien wzywać ją do odpowiedzi, powołując się na te same zasady, które władza głosi. Pomyślmy, czym był ruch „Solidarność” w Polsce. Był poważnym potraktowaniem ideologii reżimu, który miał troszczyć się o dobro wspólne, o dobro robotników i chłopów, uznając, iż władza należy

⁵ Zob. Jan Paweł II, *Zwycięstwo wiary i miłości nad nienawiścią* (Homilia podczas Mszy św., Auschwitz-Birkenau, 7 VI 1979), w: tenże, *Nauczanie papieskie*, t. 2 (1979), cz. 1, red. E. Weron SAC, A. Jaroch SAC, Pallottinum, Poznań 1990, s. 683-686.

właśnie do robotników i chłopów. Jednocześnie członkowie „Solidarności” próbowali obudzić sumienie przeciwnika. Dlatego nie zrozumiemy „Solidarności”, jeśli nie zaczniemy od apelu do sumienia. Nawet człowiek, który wydaje się z gruntu zły i wrogi, ma sumienie i można się do jego sumienia odwołać.

Chciałbym tutaj przypomnieć innego wielkiego filozofa, działającego w warunkach podobnych do realiów komunistycznej Polski i czerpiącego – podobnie jak Wojtyła – ze źródeł filozofii klasycznej i fenomenologii. Myślę o Janie Patočce i o *Karcie 77*.

Idea „władzy bez władzy”, przekonanie, że najgorszym wrogiem jest obojętność, oznaczająca przyjęcie logiki władzy, dla której nie istnieje prawda, były założeniem nie tylko programu „Solidarności”, lecz zostały wyrażone już wcześniej w *Karcie 77* i w niektórych pismach Václava Havla. Ten ostatni podał przykład: w pewnym okresie reżimu w Czechosłowacji obywatele byli zobowiązani do wywieszania afisza z napisem „Robotnicy wszystkich krajów łączcie się!”. Czy nakaz ten powstał dlatego, że komuś zależało na jedności robotników? – pytał Havel. – Nie, reżim nie łudził się, że ludzie wieszają hasło ze względu na jedność robotników; jednak czyniąc to, wyraźnie pokazywali, że prawdę mają za nic, że jedyną rzeczywistością jest władza.

To unicestwienie zdolności uczestnictwa umożliwia władzy narzucenie swojego panowania bez napotykania oporu. Destrukcja uczestnictwa jest dla totalitarnej władzy korzystniejsza niż szczere dla tej władzy poparcie. Poparcie takie wprowadza bowiem władzę w zakłopotanie, gdyż człowiek przekonany do głoszonej przez rządzących ideologii domaga się później zgodności ideologii z faktycznym działaniem. W pewnym sensie człowiekowi takiemu bliżej jest do uczciwego przeciwnika niż do oportunisty, który akceptuje uprzedmiotowienie.

Karol Wojtyła daleki jest w swojej filozofii od jakichkolwiek poszukiwań poetyckiego piękna. Jest on poetą, lecz nie w tekstach filozoficznych, które napisane zostały precyzyjnym filozoficznym językiem. Jednak wewnątrz metodologicznego rygoru, który w refleksji filozoficznej nie pozwolił mu nigdy przekroczyć granic poezji czy teologii, zaznacza się pewien wpływ, wpływ Soboru Watykańskiego II. Filozofia Wojtyły została bowiem pomyślana również jako narzędzie umożliwiające przeniesienie twórczego fermentu Soboru w dziedzinę kultury.

Kościół nie poddaje się nowoczesności, nie przyjmuje jej etycznego relatywizmu, a jednocześnie do pewnego stopnia jedna się z nowoczesnością, głosząc, że Chrystus także ją zbawia. Prawdziwe osiągnięcia nowoczesności, jeśli zostaną oderwane od pojęcia prawdy, będą skazane na upadek. Przetrwają tylko wówczas, gdy zachowają związek z jej ideą.

Zwróćmy uwagę, w jaki sposób wielka homilia Jana Pawła II wygłoszona w Paryżu podczas pierwszej pielgrzymki do Francji, homilia o wolności, rów-

ności i braterstwie i o korzeniach tych wartości⁶, wyrasta z tej refleksji filozoficznej, która została stworzona, aby doprowadzić do końca dzieło Soboru, dzieło rozumiane jako zadanie. Sobór Watykański II, który nic nie zmienił w treści dogmatów Kościoła, zmienił jednak zarazem wszystko, ponieważ przedstawił nową metodę prezentowania i wyjaśniania treści wiary współczesnemu człowiekowi. Jest to metoda oparta nie na abstrakcyjnej prawdzie, lecz na spotkaniu z człowiekiem w tym miejscu, w którym się on znajduje. Chociaż prawda pozostaje ta sama, w każdej epoce historycznej droga do niej jest inna, inne są bowiem egzystencjalne warunki, w których się ją odnajduje.

Dzieło filozoficzne Karola Wojtyły stanowi więc zaplecze nie dla poezji, lecz dla pracy duszpasterskiej. Z niecierpliwością oczekuję teraz na kolejny tom zawierający pisma Wojtyły, w którym znajdziemy zarówno studium *U podstaw odnowy*⁷ – prawdziwy klucz do zrozumienia *Osoby i czynu* – jak i wszystkie, mam nadzieję, dokumenty Synodu Archidiecezji Krakowskiej, poprzez które Wojtyła starał się zastosować wglądy Soboru w praktyce życia swojej diecezji.

Tłum. z języka włoskiego *Patrycja Mikulska*

⁶ Zob. t e n z e, *Historia zbawienia rozpoczyna się od każdego człowieka* (Homilia podczas Mszy św. na lotnisku Le Bourget, Paryż, 1 VI 1980), w: tenże, *Nauczanie papieskie*, t. 3 (1980), cz. 1, red. E. Weron SAC, A. Jaroch SAC, Pallottinum, Poznań-Warszawa 1985, s. 700-704.

⁷ Zob. K. Wojtyła, *U podstaw odnowy. Studium o realizacji Vaticanum II*, Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1972.